Nr. 214. (Wydanie poranne). We Lwowie, niedziela dnia 8 maja 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Egzotyczny sojusz.

Lwów 7 maja.

Od czasu, kiedy kierownictwo „ukraińskiej“ polityki wyśliznęło się z rąk pp. Romańczuka, Franki, Barwińskiego i wogóle ludzi starszych, a przeszło w ręce akademików, a nawet gimnazjalistów, wydających rozkazy tego rodzaju ludziom jak n. p. Hryć Szczypawka lub Petryckyj, mieliśmy dość już czasu do przyzwyczajenia się do różnych politycznych niespodzianek ze strony żółtodzióbych sterowników ukraińskiej nawy, którzy terroryzmem dorwawszy się władzy, bałamucony lud ruski na fale „pajdokratycznej“ rzucili polityki. Obecnie, pajdokratyczna dyplomacja nowy święci tryumf, nowy sojusz, który jakkolwiek przeciw nam został wymierzony, przyjmujemy do wiadomości z prawdziwem dla autorów jego politowaniem.

Oto, ni mniej ni więcej, umundurowani mężowie polityczni z wyższego i niższego gimnazjum ruskiego i inni młodociani ukraińcy, zawarli sojusz z takimiż „umundurowanymi mężami“ syońsko-żydowskimi i mają nadzieję, że przy ich pomocy, zdołają ostatecznie wyprzeć Polaków za San, tak, by w całej Galicji wschodniej, prócz żydów i „ukraińców“, ani jedna lacka nie postała noga.

Nie zwracalibyśmy wcale uwagi na te dziecinne a krańcowo niemądre pomysły głów niedowarzonych, gdyby nie fakt, że owym „ukraińsko-syońsko-żydowskim sojuszem“ zajął się na serjo główny organ „ukraińców“ *Diło*, cytując dosłownie długi artykuł zasadniczy organu lwowskich syonistów, żargonowego *Tagblattu* i nie szczędząc kadzideł nowemu syonistycznemu „objawieniu“, które rzekomo ów sojusz stwierdza.

Artykuł *Tagblattu*, z którego wysnuwa *Diło* tak daleko idące wnioski, wedle własnego jego podania, brzmi:

„Od kilkuset lat żyjemy tu wśród dwu narodów, między którymi powstała w ostatnich czasach walka o rozdział. Polacy mimo mniejszej swej liczby (?), są teraz panami w kraju i od niedawna dopiero odczuwają, do czego doprowadzić może zawziętość i upór narodu, choćby ten naród nie dosięgnął jeszcze nawet szczytu literackiego rozwoju, jeśli tylko z całej siły obstaje za swojem. (Co to znaczy? *Przyp. Red.*) Wobec Rusinów, postąpili Polacy tak samo, jak postępuje każdy inny naród, póki ma nad drugim narodem przewagę. Chcieli oni wyzyskać swoją władzę do ostatniej kropli. W całej więc wschodniej Galicji uprawia się polonizację, choć tu o wiele więcej Rusinów niż Polaków; polskiemi są obie najwyższe szkoły i w polskim duchu prowadzone są najwyższe urzędy.(!) Nie naszą jest wprawdzie rzeczą ujmować się za Rusinami, choć zasługują oni na przychylność, ponieważ są narodem, który systematycznie otrząsa się z niewolniczych więzów i skruszyć chce nałożone nań kajdany. Zwracamy tylko uwagę na to ważne zjawisko, które dokonywa się i rośnie nam z dnia na dzień w oczach i widzimy, ile przeszkód zwalczyć jeszcze przyjdzie Rusinom, zanim spełni się ich życzenie: równouprawnienia“.

Po takiem zaznaczeniu swego poglądu na Rusinów, przechodzi *Tagblatt* do stosunku żydów do Polaków.

„Do niedawna — konstatuje *Tagblatt* — żydzi czuli się zupełnie prawie Polakami. Potem przyszedł antisemityzm. (Kiedy?) Nasi „mili sąsiedzi“ wywrócili nagle koziołka i zmienili się. Zaczęli się od nas odwracać, zachowywali się wobec nas chłodno i my poczuliśmy, że jesteśmy dla nich ciężarem. Odczuliśmy, że my i nasi sąsiedzi, to dwa różne organizmy. Z każdym dniem okazywało się, żeśmy sobie obcy i że między nami wielka przepaść. Powoli robić poczęliśmy obrachuuek z przeszłości, odsuwać się od naszych „przyjaciół“. W przeszłości naszej znaleźliśmy skarby tysiącletniej historji. Zjawiły się nam cienie naszych bohaterów, którzy własnemi oczyma patrzyli na wielkie walki, kiedy byliśmy jeszcze niepodlegli. I my przysięgać poczęliśmy na cienie wielkich Asmoneuszów i Bar Kochby. Teraz już nam jasno i wstydzić się już poczynamy za siebie samych. Dlatego, że popełniliśmy *a nisid adiszem* (apostazję), żeśmy sprzedawali dotychczas swoje pierworodztwo jak nasz praojciec Ezaw, poczęliśmy palić assymilację jak *chamec* (nieczystoś) i nauczyli się patrzeć na nią od teraz tak, jak na te wszystkie błędy, których nabraliśmy w czasach, w których żyliśmy w ciemnem *gheto*“.

Tyle *Tagblatt*, a przyzna każdy, że jak z jednej strony *Diło* olbrzymią mieć musi fantazję, skoro dopatrzyć się zdołało w artykule owym urzędowego niejako zatwierdzenia żydowsko-ukraińskiego sojuszu, tak z drugiej strony, że panowie syoniści, którzy nigdy zbytkiem taktu nie grzeszyli, bez zająknienia „konstatują“ fakty, jakich nigdy nie było.

Jedno tylko jest pewnem, a mianowicie, że pajdokratyczne organy propagować poczynają wśród ruskiego ludu wspólność interesów syonizmu i ruskiego chłopa i wkrótce już może doczekamy się, że w „Siczach“ w doskonałej harmonji zawisną obok siebie na ścianach portrety Gonty, Bar Kochby, Żeleźniaka i Braci Machabeuszów... Panowie ukraińcy dziś już gotowi to uczynić, czy jednak przystaną na to i żydzi zdrowo myślący i chłopi ruscy — którzy przecież nie zechcą może w nieskończoność grać rolę królika przy eksperymentach hajdamackich młokosów — wielkie pytanie.

Zdaje się że się nie omylimy, jeżeli te nowe a niespodziewane umizgi ukraińskie pajdokratów do syonistów, odniesiemy do zbliżających się wyborów uzupełniających do sejmu. Snać nie bardzo liczą ukraińcy na własne siły w zagrożonych powiatach, jeżeli tym umizgiem chcą sobie zapewnić głosy żydowskie na kandydatów-secesjonistów. Tylko, że wyborcy żydowscy nie dadzą się brać na sentyment sojuszu z ukraińcami, choćby tylko z czysto utylitarnych względów. Wiedzą oni o tem doskonale, że czczem gadaniem i bezmyślnem składaniem mandatów, nie osiąga się dla kraju i jego ludności, żadnych korzyści i dlatego sojusz ten egzotyczny, rusko-syonistyczny, uważać można z góry za przedwczesny wytwór — przyszłej kanikuły.

Listy ze wsi.

II.*)

Wobec ogromnie ciężkiego położenia wielkiej własności ziemskiej w Galicji, rozległ się powszechny okrzyk, pełen niepokoju i trwogi o przyszłość: ratujmy się! Nawet w łonie drzemiącego w bezczynności Towarzystwa gospodarskiego, które słuszniej należałoby nazwać biurem rozdawnictwa zapomóg rządowych, niż instytucją obywatelską, spojoną ideą bodaj wspólności interesów ekonomicznych, objawiły się jakieś drgania ku lepszemu. Pośród tych niesformułowanych jeszcze jasno dobrych chęci, przewija się jakaś dziwna nitka, dziwna nuta, dysharmonja między zadaniami, celami, a powagą instytucji, mającej skupiać w sobie materjalne interesy ziemiaństwa... — jest to bezcelowe wychodzenie po za ramy godności korporacyjnej. Za często kłaniamy się. To jest najlepszym dowodem braku siły. Daleki jestem od tego, ażebym potępiał objawy prawowierności religijnej lub niekiedy nawet polityczną lojalność instytucji i ludzi ją składających, ale sądzę, że wywieszanie przy najdrobniejszej sposobności czarno-żółtej chorągiewki — za mało jest poważne i nie budzi szacunku. Dawniej tego nie bywało...

Co zrobi Tow. gospodarskie, w jaki sposób się zreorganizuje, ażeby, oprócz rozdziału zapomóg rządowych, niosło także pożytek publiczny — nie wiem. W dalszym ciągu moich listów wypadnie nam niejednokrotnie mówić o niem. Teraz wracam do podjętego tematu.

Na naradach w Tow. kredytowem ziemskiem odezwały się bardzo gorące hasła, które przez całe społeczeństwo nasze przeszły: ratujmy ziemię i łączmy się. Zanim o tym przedmiocie wypadnie mi mówić, muszę wyrazić gorącą wdzięczność inicjatorom zjazdu i narad. My wogóle za mało stykamy się, za mało ze sobą mówimy o naszych wspólnych niedomaganiach. Na posiedzeniach towarzystw mówi się tylko o sprawach ściśle określonych, powiedziałbym fachowych, gdyby ten wyraz nie odnosił się także do zawodu rolniczego. Po za debatami, objętemi statutem, mało pozostaje miejsca i czasu dla dyskusji, które są często dla ogółu ziemian ważniejsze niż emisja nowych papierów $3^1/_2$ prc., ratowanie własności ziemskiej za pomocą tworzenia nowych stacyj buhajów, lub rozpowszechnienia szwyców. Potem następują urzędowe obiady, urzędowe toasty, konwencjonalne pochlebstwa — i tak toniemy formalnie w tej powodzi urzędowych banalności. Nie bez tego, ażeby przy tej sposobności i sprawy zawodowe, że tak powiem, nie były poruszane, ale najczęściej kończą się na sąsiedzkich żalach i skargach. Na poważniejszą, celową dyskusję czasu nie ma. Dlatego też tak bardzo mi się podoba myśl narad ziemiańskich po za granicami akcji towarzystw rozmaitych. Jeżeli takie narady, takie zetknięcie się i zbliżenie się będą się powtarzać częściej, niewątpliwie wyjdzie to na ogromny pożytek społeczny.

W przemówieniu wstępnem, szanowny mowca w słowach prostych, bez żadnych ozdóbek retorycznych, podniósł hasła, które już wyżej formułowałem: ratujmy ziemię i łączmy się! Zdaje mi się, że dwie te idee tak ściśle spojone ze sobą, że się oddzielić nawet nie dadzą. Nie trzeba się łudzić, ażebyśmy gdziekolwiekbądź pomocną rękę znaleźć dla siebie mogli; pośród siebie tylko i w sobie ratunku szukać możemy. Nikomu nie zależy na tam, aby ratować tonącego szlachcica, vulgo obszarnika.. Przeciwnie, wytworzyła się u nas w Galicji taka wstrętna atmosfera zawiści i złości klasowej, że ten, który z ręki ziemianina najwięcej bierze, najwięcej cieszy się z jego upadku. Zdawałoby się, że ziemianin jest wrogiem narodu własnego, wrogiem własnego społeczeństwa, niczem innem niezwiązany z jego członkami — jak tylko chęcią wyzysku. Ty masz ziemię, a zatem jesteś moim nieprzyjacielem! Nikt nie chce liczyć się z faktem, że tam, gdzie ziemianin jest bogaty, wszystko koło niego podnosi się w zamożność. Niejeden z nas pamięta rozpaczliwe słowa chłopa ze wsi zrujnowanego szlachcica: „nie ma gdzie na topkę soli zarobić“. Ile te słowa mieszczą w sobie cierpień, ocenić może ten tylko, kto rzadko z tą solą widywał się. Zkąd nasz ruski chłop niezaradny, nie przedsiębiorczy, apatyczny, ma wziąć bodaj trochę gotówki, jeśli nie ze dworu? Od księdza swego, narzucającego mu się na opiekuna, nic nie dostanie — przeciwnie, musi jeszcze znosić chleby, jaja, kury, chociaż sam głodem przymiera.

Mowca, zagajając posiedzenie, skonstatował tylko rozpaczliwy ekonomicznie stan własności ziemskiej i słusznie zaznaczył, że zginęła pośród nas dawna solidarność szlachecka, która przychodziła z pomocą w nieszczęściu każdemu, kto na to zasługiwał. Czem kto mógł, tem pomagał bliższemu i dalszemu sąsiadowi. Prawda, wielka prawda. Dziś tego nie ma i być nie może. Dawniej łączyły nas: krew, związki, tradycje rodzinne i obywatelskie, dziś najczęściej nic nie łączy. Jeśli w pewnej okolicy utrzymał się przez dwa lub trzy pokolenia jednowioskowy szlachcic na swoim folwarku, to w około niego wszystko się zmieniło. Przyszli ludzie obcy narodowością, duchem, kulturą, z innej sfery, innego stanu. Przyszli nie po to bardzo często, ażeby na tej ziemi osiedlić się, zróść się z nią, pokochać swoje otoczenie i życie nowe, ale żeby ją co rychlej, obdarłszy z lasu i z czego można, spieniężyć innemu handlarzowi. Jaki z takimi ludźmi może być łącznik? Ani towarzyski, ani umysłowy, ani nawet obywatelski, bo co tam może być za duch obywatelski u takich wędrownych handlarzy ziemią? Niechże będzie kto mądry i wytworzy solidarność pomiędzy takimi ludźmi, wytworzy między nimi wzajemne zaufanie i wzajemną ofiarność! Mogą sąsiadować ze sobą jak dwa kawałki drewna, obok siebie leżące, dopóki nie zgniją. Tego nie dość. Żadna część Polski nie przedstawia takiej mieszaniny etnograficznej, reprezentowanej przez wielką własność ziemską, jak Galicja. Tu dostęp do ziemi wolny każdemu Nie łudźmy się, ażeby można było wrócić do dawnej szlacheckiej solidarności tam, gdzie szlacheckie nazwiska, trzymające się ziemi, można na palcach wyliczyć. Jak tu spoić w jedno ogniwo różne stany, różne rasy, różne narody? Jaka może być jedność interesów, osobliwie moralnych, tam, gdzie nie ma jedności krwi i obowiązków? Nas nie łączy nawet język polski, a jeżeli łączy, to często jest jedynym łącznikiem. Prywatne, bo bez statutów i rad nadzorczych, istniejące stowarzyszenia na Litwie, Rusi i w Królestwie, przychodzące z pomocą materjalną w ruinie lub nieszczęściu, u nas istnieć nie mogą. Tam wszystko ludzi łączy, nawet wspólne wiekowe nieszczęścia, nas wszystko dzieli. Tam sąsiedzi znają się od wielu pokoleń, przyjaźń z ojców na synów przechodzi, a my nie wiemy często, kogo mamy ratować i dlaczego. Przekonałem się o niemożliwości takich związków na samem posiedzeniu, gdy widziałem przestraszający procentowy stosunek obcych przymieszek rasowych. Jak i czem można spoić te różnorodne żywioły etniczne?

Trzeba szukać przeto innej formy organizacji samopomocy, nie obywatelskiej, lecz zawodowej. Taka organizacja o tyle czynić może zadość różnym potrzebom własności wielkiej, że opiera się na kapitale i na gwarancji, dostępną przeto może być dla wszystkich i poniekąd dogadzać wszystkim. Dla podobnych instytucyj mamy gotowe wzory, dość przepisać statut tego lub owego stowarzyszenia, wybrać komisję, podać statut do namiestnictwa, wybrać radę nadzorczą, dyrekcję — i wszystko gotowe. Kapitału tylko może często zbraknąć i na tym punkcie może cała robota utknąć. Nie chcę być złym prorokiem. Instytucja zresztą, pomimo, że się rozwinąć może, celowi swemu nie odpowie, bo tylko dopomoże w krytycznej chwili, ale nie złączy nikogo. Kapitał może tylko skupiać ludzi, lecz nie łączyć. W najlepszym tedy wypadku powstanie jeszcze jeden bank, który bynajmniej zrujnowanych nie podniesie, — co najwyżej tylko może przedłużyć konanie... Biorę ogólny wynik tego rodzaju pomocy, bo juźci w szczegółowych zdarzeniach, których nie mam zamiaru analizować, można w takim banku znaleść ratunek. Zwiększenie długów hipotecznych, zwiększenie rat, zwiększenie opłacanych procentów, jeszcze nikogo nie wyratowało od ruiny.

Oprócz kredytu należy wytworzyć także nowe źródła dochodowe, istniejące zwiększyć. Są to czynniki ekonomiczne ogromnie skomplikowane, wkraczające we wszystkie dziedziny naszego życia, naszej administracji, naszej polityki wreszcie, że z niemi nie można załatwić się kilkom pociągnięciami pióra. Ażeby dobrze i sprawiedliwie odpowiedzieć na to pytanie: jak się ratować? musimy koniecznie jasno widzieć i wiedzieć, co nas często rujnuje, a jeszcze częściej przeszkadza do rozwoju ekonomicznego; co obniża naszą powagę pośród nas samych, a nawet u kochającego nas, trochę po tatarsku, wiedeńskiego rządu. Poza przyczynami naszej ruiny materjalnej, naszego krytycznego położenia, leżącemi poza granicami naszej władzy, z

*) Patrz nr. 180 *Dziennika Polskiego*.

Jokaj i scena.

W numerze wczorajszym podaliśmy obszerną bjograficzną i bibljograficzną wzmiankę o słynnym węgierskim pisarzu, który właśnie zakończył swe długie, czynne i dla społeczeństwa pożyteczne życie. Wzmiankę tę uzupełnimy dziś notatką o stosunku Jokaja do sceny, na której co prawda nie wiele zebrał laurów jako autor, choć wiele zbierał słodyczy — jako człowiek.

„Ja także żyłem na deskach scenicznych, — pisze Jokaj [1]) — ja także zapalałem się do tajemnic zakulisowych“...

Zamiłowanie to objawiało się już u chłopca trzyletniego — a gdy miał lat pięć, był wraz z matką na sztuce jakiejś, której treść i tytuł na zawsze zapamiętał. Brał żywy udział w przedstawieniach urządzanych w szkole, do której uczęszczał—a nawet stanął na czele „własnego“ towarzystwa. Byli to sami 10 i 11 letni chłopcy, którzy na pierwsze przedstawienie odegrali „utwór“ Jokaja p. t. „Fryderyk v. Hohenheim, czyli morderstwo w niwecz obrócone“. Sztuka wypadła dobrze z tym tylko dodatkiem, że grający pustelnika, rolę swą, rozłożoną na 5 aktów, wygłosił odrazu. Nie wynikło stąd jednak żadne zawikłanie, tylko powtórzył ją raz jeszcze częściowo. Jako uczeń prawa w Kecskemet, Jokaj pozostał również wierny scenie — aż wreszcie wystąpił na scenie w peszteńskim teatrze narodowym.

„Było to wielkie, wspaniałe przedstawienie“ — opowiada Jokaj.

„Taki dramat nie był przedtem nigdy odegrany i w przyszłości nigdy nie będzie!

„Było to dnia 15 marca r. 1843!

Naród wyzwolił kraj i ducha. Nastąpiło wskrzeszenie wszystkich zmarłych! Delegacja narodowa czuwała nad porządkiem publicznym; wszechwładny lud olbrzymiemi masami ciągnął do Budy, ażeby męczennika prasy, Michała Táncsics z więzienia uwolnić w tryumfie, jako bohatera i do Pesztu go sprowadzić.

„Teatr narodowy także wziął udział w owacjach owego dnia, dając bezpłatnie pyszny dramat: „Bánkbán“ oddawna niegrany.

„Można sobie wyobrazić, jakie to było widowisko! Teatr bezpłatny wobec upojonej szczęściem, uradowanej wolnością publiki, zapełniającej salę bo brzegi! Piękne damy i przekupki, wykwintni panowie i rzemieślnicy, siedzieli obok siebie, a wszyscy tak zabłoceni, jak po całodziennem szturmowaniu barykad.

„Rozległ się marsz Rakoczy'ego. Tego już tylko brakowało! Brała ochota uściskać całą publiczność po kolei. Zasłona podniosła się w górę: cały personal teatru narodowego, w stroju galowym, zaintonował na scenie pieśń narodową: „Szózat“. Artyści dramatyczni także śpiewali, jak który umiał; nareszcie i publiczność przyłączyła swe głosy i wszycy razem dośpiewali Szózat do końca. O Bánkbán nie było już mowy. Zapalczywy mówca narodowy byłby prędzej uciszył Niagarę, aniżeli tę publikę, zrywającą w uniesieniu wszelkie tamy. Nie chciała ona żadnego widowiska, trzeba nawet było przerwać sztukę. Wtedy przyszła na myśl Gabrjelowi Egressy [2]), jednemu z bohaterów tego wielkiego dnia, wystąpić na scenę, jako smagły Atylla z krzywą szablą u boku i zadeklamować znany wiersz Pötefi'ego. Galerja uciszyła się trochę, ale gdy Egressy rzekł: „Ojcowie nasi są przeklęci,“ odezwał się jakiś głos z paradyzu:

— „Jeśli przeklęci, to niechaj w piekle pozostaną!“

„Co Gabryel Egressy dalej deklamował, tego nie wiem; to tylko pamiętam, że wszyscy krzyczeli i ja także krzyczałem, ale słów swoich nie słyszał. Nakoniec, z pomiędzy rozgorączkowanej publiczności krzyknął ktoś: „Chcemy zobaczyć Tàncsicsa!“ i zaraz cały tłum ryknął z zapałem: „Tàncsicsa!“ Chciano go ujrzeć na scenie; daremne było dowodzenie: że biedny Tàncsics jest teraz w swem kółku domowem, że potrzebuje odpoczynku i nie lubi, by mu go przerywano, że nawet nie wypada męczennika narodowego na scenę porywać, aby się kłaniał, jakby jaki słynny wirtuoz. Wszystko to na nic się nie zdało: naród zapragnął zobaczyć Tàncsicsa i nie chciał ruszyć się z miejsca, dopóki żądanie jego nie zostanie spełnionem, wrzawa się wzmagała: przewódcy ruchu byli w kłopocie, jak zapobiedz śmiesznemu zakończeniu dnia tak pięknego.

„Napróżno Petőfi miał przemowę i daremnie Zrinyi*) odezwał się także, stanąwszy na poręczy loży literatów; potem i Vasvári'ego głos przebrzmiał wśród hałasu, gdy spróbował uciszyć zgiełk z paradyzu; publiczność miotała się ciągle, jak gdyby jej szło o rozwalenie teatru. Kilku powzięło myśl wyprawić kogo na scenę w masce Tàncsicsa, ale byłoby to złośliwem naigrywaniem się z dobrodusznego tłumu.

„Naraz przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy, przemówić do ludu ze sceny.

„Zabłocony po kolana, w płaszczu karbonaryjskim na ramionach, w pogniecionym cylindrze z dużem piórem czerwonem, z szablą jurysty u boku, jak szalony pobiegłem na scenę. Tam, poraz pierwszy zobaczyłem Rozę Laborfalvy*), która własną kokardę odjąwszy od piersi, mnie ją przypięła. Tak wystąpiłem na scenę.

„Byłto efekt, jakich mało. Com mówił, nie wiem; ale to pewna, że mię publiczność słuchała i rozeszła się potem cicho. Już nie żądano, aby przywlec Tàncsicsa na scenę.

„To wystąpienie moje całkiem się więc powiodło.

„Honorarjum za grę stanowiła owa pamiętna kokarda narodowa!

„Na długo usunąłem się potem znowu od karjery artystycznej, gdyż czasy nie były odpowiednie do tego.

„Dopiero ruchliwe dni szóstego dziesiątka stulecia, zwabiły mię znowu do niej: w Chorwacji panowała straszna nędza, Chorwaci cierpieli głód: tym razem nie za Węgrów.

„Arystokracja zamierzyła urządzić na korzyść tych braci nieszczęśliwych, świetne widowisko w teatrze narodowym, z obrazami żywemi, śpiewami i deklamacją; tylko panowie, damy z „towarzystwa“ oraz literaci mieli w niem brać udział.

„Niezaprzeczenie rzecz to miała być połączona z małą demonstracją polityczną. Ostatni basza z Budy zauważył, że to była „subtelnie osnuta intryga!“ ale nie godziło się stawiać jej przeszkód, gdyż nasi bracia Chorwaci naprawdę głód cierpieli, my zaś szczerze byliśmy do nich zapaleni. — Grono aktorów składało się z samych hrabiów i książąt, hrabin i księżnych; jeden tylko szewc znajdował się pomiędzy nimi, a byłem nim ja sam.*)

„Można sobie wystawić, jak trudno być reżyserem trupy dystyngowanych aktorów. Zrazu próbowałem sił swoich, ale przekonawszy się wkrótce, że się na nic nie zdam, ustąpiłem urzędu silniejszym rękom hrabiego Emanuela Andrassy. Dyrygował on tak energicznie i ostro dostojnymi panami i damami, że niebawem — nikt go słuchać nie chciał i trzeba było powierzyć kierunek aktorowi z powołania. Odtąd wszyscy byliśmy posłuszni i przedstawienie udało się znakomicie. Trzeba je było powtórzyć potem kilka razy, rozumie się, podniósłszy cenę wejścia, co się należało tak dystyngowanej trupie. Ja deklamowałem patrjotyczny wiersz w dosyć niewinnym gatunku i do tekstu Niklas'a Zrinyi'ego urządziłem stosowny obraz żywy, w którym hrabia Emanuel Zichy, w osobie Zrinyi'ego, każe arystokracji węgierskiej przysięgać, że do ostatniego tchnienia, wytrwale mówić będzie nieinaczej, jak po węgiersku. Publiczność nigdy nie widziała nic podobnego i więcej już nie zobaczy.

„Urządzaliśmy i na prowincji także przedstawienia dobroczynne na ich korzyść.

„Na początku lata tegoż roku wybrałem się do komitatu Heves, w towarzystwie słynnego pianisty Emeryka Szekely i przyjaciela mego Antoniego Varády, głównie dla odwiedzenia Gabrjela Kazinczy*). Odbywszy pierwszy nocleg w gościnnym zamku barona Orczy w Tornaörs, pojechaliśmy nazajutrz wszyscy razem do Erlau. Na samym wstępie wpadł mi tam w oczy duży afisz teatralny z takiem obwieszczeniem: „Wielkie przedstawienie na korzyść naszej braci chorwackiej.“ Pomiędzy nazwiskami artystów stało czarno na białem: „Maurycy Jokai wypowie wiersz „Pasterz i trzoda““.

„Nic a nic o tem nie wiedziałem! Zmuszono mię więc podstępnie do wystąpienia.

„Otrzymałem mnóstwo oklasków, oraz bukietów, a hołdy te artystycznej deklamacji swojej przypisywać muszę, wiersz bowiem był bardzo lichy i niesłychanie głupi. Opiewał on, że w Węgrzech wszystkie stronnictwa są w zgodzie z sobą, że narodowości idą ręka w rękę, klasy się zespalają, a wyznania wspierają jedno drugie. Niechajby się kto odważył dzisiaj coś podobnego zadeklamować, byłby porządnie wygwizdany!

„Było to ostatnie moje wystąpienie, po którem usunąłem się od sceny i dotąd na wawrzynach spoczywam...“

[1]) „Moje życie sceniczne“ p. M. Jokaja.

[2]) Znakomity ówczesny tragik teatru narodowego.

*) Także trybun ludowy z dni marcowych.

*) Panna Roza Laborfalvy, artystka dram. w peszteńskim teatrze narodowym, wielka tragiczka nowoczesnego teatru węgierskiego, została w tymże roku żoną Jokaja i przeszło lat 20 była największą ozdobą tego instytutu sztuki.

*) Aluzja do „szewca-polityka“, znakomitej postaci z „Üstökös“ (Kometa) pisma humorystycznego, które Jokaj w piątym dziesiątku stulecia założył i przeszło lat dwadzieścia z rzadkiem powodzeniem prowadził. Następnie objął je inny redaktor.

*) Jeden z najwybitniejących podówczas członków lewego centrum, do której to partji zaliczał się także Jokai i której przywódcą był Koloman Tisza, ojciec teraźniejszego ministera prezydenta węgierskiego.

któremi walka jest trudna i ciężka, przyczyny ekonomicznego upadku leżą w nas samych: my niedostatecznie oceniamy czynniki hamujące rozwój naszych gospodarstw. Może to dzieje się z tego powodu, że leżą one nietylko zbyt blisko nas, lecz w nas samych. Wykluczam z tego określenia wszelkie niepowodzenia lub nieszczęścia, wynikające z powodów zupełnie indywidualnych. Dla utracjusza, dla karciarza, dla próżniaka, bawiącego się wyścigami, dla szałaputa lub awanturnika, warunki ekonomiczne gospodarstwa i produkcji nie mają żadnego znaczenia. Kto chce być marnotrawcą, będzie, kto chce tracić — straci zawsze. Do tego każda sposobność dobra. Tu chodzi o coś ważniejszego...

(Z pow. Grodeckiego).

Od administracji.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 7 maja.

Teatr miejski: „Madej zbój", baśń dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali Filharmonji: IV koncert galic. Towarzystwa muzycznego. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W sali ratuszowej: Walne zgromadzenie członków towarzystwa miłosierdzia „Opatrzność". Początek o goszinie 5 popołudniu.

W Galic. Kasie oszczędności: Zwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa galic. Kasy oszczędności. Początek o godzinie 10 rano.

W małej sali ratuszowej: Walne zgromadzenie członków galic. Towarz. ochrony zwierząt. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W uniwersytecie (II p.): Zebranie miesięczne członków Tow. historycznego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W instytucie archeologicznym uniwersytetu: Posiedzenie członków Tow. filologicznego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków tow. „Życie" (ul. Zimorowicza 16). Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Kasynie urzędniczem (ul. Hetmańska 12): Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W Kasynie miejskiem: Raut z tańcami Koła Panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (7): Domicell panny. — Ludomiła. — (24): Sawwy mucz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 38, zachód o godzinie 7 minut 15.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: 11° R. Pogoda.

W sprawie podwyższenia grosza czynszowego. Ponieważ w ostatniej chwili odmówiło Kasyno urzędnicze sali swej, zgromadzeni przedstawiciele obywatelstwa lwowskiego, udali się na obrady do hotelu „Wiktorja". — Przewodniczył st. radca p. Łuczkiewicz. Treść obrad stanowiła ostra krytyka obecnej gospodarki miejskiej. W długiej, a ożywionej dyskusji, zabierali między innymi głos pp.: Laskownicki, Drągowski, A Lewicki, r. Hudec, prof. Biczaj II. Między innemi podniesiono brak prawnej podstawy dla ostatniej uchwały rady miejskiej, ponieważ przeszła ona nieznaczną większością głosów, a nadto nie zgadza się z obowiązującym statutem miejskim. Z kolei odczytano wysłany przez stow. gospodnio szynkarskie rekurs do Wydziału krajowego. Podobny rekurs uchwaliło wysłać także stow. właścicieli realności. Następnie, na wniosek pana Chajesa, uchwaliło zgromadzenie wybór komisji, celem wniesienia powszechnego protestu obywateli.

Komisji tej polecono także urządzenie zbiorowej manifestacji, celem sanacji obecnych stosunków miejskich. W założonym proteście komisja ma przedstawić szerszym warstwom ludności Lwowa, iż stosunkowo nieznaczna większość radnych uchwałą o groszu podniosła już dość wysoką stopę podatków miejskich. Komisja ta otrzymała także polecenie w formie życzenia, aby rozpatrzyła się w możliwości strejku ogólnego przeciw płaceniu podwyższonego grosza czynszowego. W końcu zgromadzenie poleciło komisji przedstawić wynik pracy na wiecu obywatelskim.

Nie pominięto także i wyzysku niektórych właścicieli realności, którzy korzystając z podwyższenia grosza czynszowego, podnieśli czynsze. W dyskusji, która się wywiązała nad tą kwestją, zabierał głos także radny Hudec, który wyraził przekonanie, iż prawdopodobnie większość człon. tow. realnościowego w rzeczywistości z zadowoleniem przyjęła podwyższenie to, umożliwiające wyzysk lokatorów.

W skład komisji weszli pp.: Hudec, Chajes, Łukawski, Baboń, Al. Lewicki, Tad. Górski, Drągowski, Janowicz, dr. Gargas. J. Popławski, Webersfeld, Laskownicki, Mazur i Löwenheck.

Ankieta prawnicza. Wczoraj odbyło się w towarzystwie prawniczem czwarte z rzędu posiedzenie ankiety, zwołanej celem reformy procedury karnej. Przemawiali pp. dr. Dwernicki, dr. Solański, st. radca dr. Oczkiewicz i dr. Aszkenaze, poddając ostrej krytyce obowiązującą dziś ustawę i procedurę karną.

Z bruku. Dziewczynkę około lat czterech, która wczoraj błąkała się po placu Gołuchowskich, wzięła do siebie Katarzyna Roczkowska, dozorczyni domu pod l. 15 przy pl. Gołuchowskich.

Janowi Demytrowi, rzeźnikowi zamieszkałemu przy ul. Zielonej zginął w rzeźni miejskiej muł wartości około 400 kor.

W pogoni za dorożką. Wczoraj wieczorem spostrzegł żołnierz policyjny, pełniący służbę przed teatrem, pędzące ul. Karola Ludwika konie, które w galopie zwróciły się w stronę ul. Szpitalnej. Nie namyślając się wiele wsiadł do dorożki i puścił się w pogoń za czworonożnymi zbiegami, których wstrzymali wreszcie w ul. Wodnej nieznani mężczyźni. Następnie wskoczywszy do dorożki popędzili dalej, aż wjechali na podwórze realności przy ul. Wodnej; tam zamknęli oni bramę przed nosem stójkowego, który wobec takiej niegrzeczności powrócił złożyć władzy swej stosowny raport.

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperial.

• **Kwizdy** korneuburski proszek odżywczy dla bydła, oddawna uznany dyetetyczny środek, wzmacnia u koni, bydła rogatego i innych zwierząt domowych trawienie, zmianę materji i apetyt. U krów zwiększa się wydzielanie mleka i polepszenie gatunku mleka. Wielu jeźdźców dystansowych i trenerów używa u koni z zamiłowaniem korneuburskiego proszku odżywczego dla bydła, zamiast kosztownej soli holenderskiej, ponieważ ten przetwór zawiera wszystkie zalety soli karlsbadzbiej. Poleca się rozsypywanie codziennie kilku dawek łyżek stołowych do namoczonego owsa i do karmy dla krów, gdyż przez to nie tak prędko podpadają chorobom.

• **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się w niedzielę dnia 8 maja b. r. o godzinie 4 popołudniu w lokalu własnym.

• **Wieczór wokalno-muzyczny** na dochód technickiego Koła „T. S. L.", odbędzie się dnia 11 b. m. w auli szkoły politechnicznej, nie jak przedtem doniesiono dnia 6 b. m.

• **Nadzwyczajne** walne zgromadzenie „Życia" odbędzie się dnia 7 maja b. r. w lokalu Tow. przy ulicy Zimorowicza l. 16, I p. 1. Przyjęcie rezygnacji przewodniczącego. 2. Wybór nowego zast. przewodniczącego. Początek o godzinie 6 wieczorem.

• **Towarzystwo pomocy naukowej** przypomina członkom, że walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 8 maja b. r. o godzinie 12 w południe w V. gimn. (ul. Wałowa).

• **Z kasyna miejskiego.** W piątek dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego za r. 1903.

Do Kuropatkina.

Torpedy rwą „Bezstrasznych" boki
Kuropatkina rwie Kuroki.

Jak w brzuch okrętu włazi mina,
Kuroki wlazł w Kuropatkina.

Z tak zbereźnego iście czynu
Pękniesz nieboże... taki synu.

Br. K.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Madej zbój", baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem przez Karola Mattauscha, (nagrodzona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego), muzyka Fr. Słomkowskiego. W przedstawieniu biorą udział pp.: Wojnowska, Bednarzewska, Otrembowa, Rybicka, Jaworski, Roman, Feldman, Solski, Nowacki, Kwiatkiewicz, Kliszewski, Kosiński, Wysocki i inni. Nowa wystawa.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Skąpiec", komedja w 5 aktach Moliera. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ „Dziecko przekupki", operetka w 3 aktach Augusta Stolla.

W poniedziałek „Madej zbój", baśń dramatyczna.

We wtorek „Lysistrata", operetka w 3 aktach P. Lincke'go. Zakończy „Cavalleria Lwowiana", parodja muzyczna w 1 akcie B. Zeplera.

W środę (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Safanduły", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Z teatru. „Madej zbój", baśń dramatyczna Karola Mattauscha. daną będzie po raz pierwszy dziś, w sobotę. Treść tej baśni uległa pewnej przeróbce, dokonanej przez autora. „Madej zbój" rozwija obecnie akcję w czterech obrazach i epilogu, a każda z odsłon przynosi nowe wrażenia przy nader starannej inscenizacji, podjętej z niemałym nakładem pracy i kosztów. Akt pierwszy kończy się barwną sceną doraźnego sądu, wydanego przez górali na pasterkę, posądzoną o czary, akt drugi, trzeci i czwarty, zmienia kolejno dekoracje, przedstawiające wnętrze płonącej chaty, zbójecką pieczarę, ożywioną czarodziejskimi efektami (tańce upiorów) odwieczny las w górach, wreszcie owa legendowa jabłoń Madeja, wcielona w tę baśń.

Zaburzenia chłopskie.

Z Kosowa donoszą: Od dłuższego już czasu krążyły tu pogłoski, że na dzień 5 maja członkowie stowarzyszenia ruskiego „Sicz" przygotowują rzeź Polaków i żydów. Łączono te wieści z odbytem w Dołhopolu zgromadzeniem „Siczy", na którem przewodniczył ksiądz ruski Popiel, a głównym mowcą podburzającym był niejaki Salomijczuk, indywiduum o bardzo ciemnej przeszłości, który już siedział dwa lata w więzieniu za zabójstwo. Mowa jego była tego rodzaju, że uważano za stosowne aresztować go. Odstawiono go do więzienia w Kutach. Oprócz tego aresztowano jeszcze jednego chłopa z Żabiego, który wzywał chłopów do odbicia żandarmom Salomijczuka. Chłop ten, przesłuchany w sądzie, zeznał, iż w istocie namawiano chłopów ruskich do rzucenia się na Polaków i żydów.

W czwartek wieczorem nadeszła do Kołomyi wiadomość z Kosowa, że członkowie „Siczy", uzbrojeni w pałki i topory, zebrali się razem z całego niemal powiatu, zapowiadając rzeź „lachiw i żydiw".

W samym Kosowie i okolicy panuje wielkie przerażenie. Wielu mieszkańców ucieka z miasta. Starostwo kosowskie zażądało telegraficznie bezzwłocznego przybycia asystencji wojskowej.

W istocie też w czwartek wieczorem wyjechała do Kosowa i Żabiego kompanja wojska z Kołomyi, złożona ze 110 ludzi, pod wodzą kapitana Tomaszka. Urzędy pocztowe w Kołomyi, Kosowie i Żabiu mają pełnić służbę bez przerwy. Ponieważ „siczownicy" odgrażali się, że będą rąbali słupy, aby przeciąć połączenie telegraficzne, patrolują wzdłuż całej drogi silne patrole żandarmów, oraz dozorcy linji telegraficznych. Do Kosowa i Żabiego wyjechał starosta w Kosowie p. Zahradnik i jeden z urzędników starostwa, aby osobno interweniować.

Z Kut donoszą: Około trzystu „siczowników", uzbrojonych w koły i pałki, przy odgłosie pieśni „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Ne pora Lacham służyty", przeciągało onegdaj ulicami Kut, odgrażając się Polakom i żydom. Żydzi w przestrachu zamykali sklepy i okiennice u okien, sami kryjąc się w piwnicach.

W kilku domach polskich i żydowskich gromada pijanych ruskich parobczaków porozbijała szyby i połamała futryny u okien. Kilku żydów pobito dotkliwie.

Posterunek żandarmerji w Kutach został znacznie wzmocniony. Patrole żandarmów czuwały przez całą noc. Wczoraj już o godz. 7ej rano poczęły przeciągać gromady Rusinów przez Kuty. W jednym ze szynków zrabowali kilkanaście flaszek wódki i rumu. Właściciel szynku z obawy przed pobiciem, wraz z rodziną uciekł, pozostawiając całe mienie na pastwę rabusiów. Gdy nadbiegł patrol żandarmerji, rabusie uciekli, zabierając łup.

W Żabiu położenie staje się z każdą chwilą groźniejsze. Pijane chłopstwo, podburzane widocznie przez niewykrytych dotąd agitatorów, dopuszcza się rozmaitych ekscesów, niszcząc wszystko, co im pod rękę wpadnie. Kilku włościan Polaków, których na drodze spotkała banda „siczowników", odniosło poważne rany. Jeden z nich, jak się zdaje, jutra nie dożyje.

W Kutach rozeszła się wiadomość, że żandarmerja aresztowała trzech agitatorów, którzy podburzali do gwałtów. Między aresztowanymi ma być jeden adwokat.

Pielgrzymka polska u Ojca św.

Gdy pielgrzymi polscy ustawili się w galerji kart geograficznych, gdzie Ojciec św. miał ich przyjąć, zapanowała cisza, a wszystkim serca żywiej zabiły, gdy się pojawiła straż szwajcarska, znak, że papież się zbliża. Szwajcarów w malowniczych strojach średniowiecznych prowadził pułkownik L. baron de Schauensee, gwardję honorową Kamil hr. Pecci, potem pojawiła się gwardja szlachecka pod wodzą księcia Rospigliosiego. Wreszcie wszedł Pius X w otoczeniu dworu. Wszyscy uklękli i pokłonili się. Ojciec św. obszedł zwolna galerję i podał wszystkim obecnym rękę po ucałowania. Było to oznaką wielkiej łaskawości papieża, gdyż według ceremonjału powinno się Namiestnika Chrystusowego całować w stopę.

Pius X, łagodnie uśmiechnięty i widocznie zadowolony, zajął miejsce na purpurowym tronie, niezbyt wysokim, ozdobionym inicjałami papieskimi i herbem papieskim. Papież był w białej sutannie, opasany białym pasem ze złotemi frendzlami i w białem „zucchetto" na głowie. Piersi Ojca św. zdobił wielki krzyż złoty, wysadzany szmaragdami, na stopach miał purpurowe meszty z wyszytymi złotemi krzyżykami.

Patrzyliśmy z zachwytem i uniesieniem w anielsko pogodne oblicze Piusa, w słodko zadumane oczy o barwie spokojnego lazuru nieba. Całe oblicze Ojca św miało nadziemski wyraz natchnienia.

Wśród ogólnego skupienia wystąpił marszałek Stanisław hr. Badeni, przybrany w bogaty strój narodowy i odczytał zwolna, donioslym głosem znany już adres łaciński. Okazała postać i doniosły głos hr. Badeniego dodawały powagi podniosłym słowom adresu. Ojciec św. słuchał z wielką uwagą, od czasu do czasu wstrząsając głową, na znak potakiwania.

Odpowiedź Piusa X. — jak donosi *Gazeta Narodowa* — była bardzo serdeczna. Ojciec św. oświadczył, iż cieszy go w wysokim stopniu, że naród polski jest głęboko przywiązany do św. Kościoła; Kościół polski nazwał papież *ecclesia militans.* Pius X. zaznaczył silnie szczególniejsze nabożeństwo Polaków do Najświętszej Panny, Królowej Polski, oświadczył, iż znane mu są wielkie zasługi, jakie Polska oddała Kościołowi, omawiał dalej nieszczęścia narodu polskiego, z któremi żywo współczuje, zagrzewał do wytrwałości, a potem błogosławił całemu narodowi polskiemu, zapewniając, iż Polacy znajdą zawsze silną obronę i ostoję w Kościele. Papież udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym, ich rodzinom i całemu narodowi polskiemu.

Przemówienie Ojca św. ciepłe, serdeczne, pełne głębokich myśli i słów pociechy, nadziei, wywarły wielkie, niezapomniane wrażenie. W oczach wszystkich zaszkliły się łzy serdecznego wzruszenia, gdy się nad nimi uniosła błogosławiąca dłoń świętego starca, sternika nawy Piotrowej. Po przemowie Ojca św. wielu z pielgrzymów rzewnemi płakało łzami — tak wielkie i głębokie wrażenie wywarły słowa Piusa X.

Z kolei przedstawił ks. arcybiskup Bilczewski Ojcu św. wybitniejszych przedstawicieli Polonji: księżnę Leonową Sapieżynę, ks. Radziwiłłowę, Mieczysławowę hr. Pinińską, hrabinę Przezdziecką, hrabiego i hrabinę Augustów Dzieduszyckich, hr. Wolańską, hrabiego i hrabinę Tyszkiewiczów, Walerję hr. Borkowską, p. Leonię Horodyską, p. Jadwigę Micewską, St. hr. Tarnowskiego, posła dra Włodzimierza Kozłowskiego, Jerzego hr. Mycielskiego, p. Zenobię Polanowską, p. Rozwadowską, p. Kazimierza Hordyskiego z małżonką, r. dw. Ignacego Dembowskiego, p. Ignacego Skrzyńskiego, posła Jerzego hr. Baworowskiego, Adama i Aleksandra Skrzyńskich, prof. Roszkowskiego, p. Darowskiego, p. Pogorskiego, hr. Przezdzieckiego, Kazimierza i Marję Górskich, hr. Platera, hr. z Sobańskich Platerową, Jana hr. Tarnowskiego i innych.

Ojciec św. bardzo wiele osób zaszczycał rozmową, był bardzo ożywionym. Podczas posłuchania wydobył raz kieszeni srebrną tabakierkę, pamiątkę z lat młodych i zażył tabaki, innym razem wyjął białe etui i założył na oczy złote okulary. Osobliwie serdecznym okazał się Ojciec Św. wobec polskich włościan, mazurów i wobec huculów; uśmiechał się do każdego z wielką dobrocią i serdecznością. Wielkiemi pochwałami zaszczycił papież biskupów polskich, chwalił ich stanowisko, a wprost zachwyconym był ks, arcyciskupem Bilczewskim.

Odchodzącego do swych apartamentów papieża pożegnali pielgrzymi klęcząc, w głębokiem milczeniu, poczem ks. arcybiskupi i biskupi, marszałek Badeni, honoracjores i deputacja włościańska udali się do wykwintnych salonów Borgia, gdzie mieszka sekretarz stanu, ks. kardynał Don Merry de Val.

Marszałek hr. Badeni polecił polski lud pieczy ks. kardynała, ten zaś w słowach jak najgorętszych zapewniał obecnych o miłości Ojca św. ku narodowi polskiemu, o serdecznej pieczy papieża względem Polaków. Podobnie też ks. sekretarz stanu wyrażał się z zachwytem o naszym narodzie. Pierwszym kapłanem, z którym się zetknął przy objęciu swego wysokiego urzędu, był kapłan polski, monsignore Zaleski. Ten był — jak się ks. kardynał wyraził — jego szczerym przyjacielem. Po przedstawieniach i miłych rozmowach, pożegnał ks. kardynał Merry del Val pielgrzymów polskiemi słowy: „Dzień dobry!".

* * *

Wczoraj przyjął Ojciec św. na prywatnem posłuchaniu posła dra Włodzimierza Kozłowskiego, prezesa gal. tow. gospodarskiego, który wręczył Ojcu św. adres, opatrzony podpisami wszystkich członków i urzędników gal. tow. gospodarskiego. Adres ten w przekładzie polskim opiewa:

Ojcze Swięty! Polacy i Rusini, członkowie towarzystwa gospodarskiego, zebrani na radzie ogólnej w dniu 5 marca składają u stóp Ojca św. Piusa X., przez Opatrzność Boską postawionego na czele owczarni Chrystusowej — wyrazy należnego posłuszeństwa, czci i hołdu, oraz synowskiego przywiązania, miłości wdzięczności, a przywykli za wzorem przodków w przeciwnościach uciekać się pod opiekę Namiestnika Apostolskiego, polecając naród swój tak srodze uciśniony, życzliwości i ojcowskiemu sercu Waszej Świątobliwości, zanoszą gorące i korne modły o jak najdłuższe życie i najtrwalsze zdrowie najlepszego Pasterza dla tem większej chwały Boga a zbawienia ludzi.

We Lwowie, dnia 30 kwietnia 1904.

C. k. Galicyjskie towarzystwo gospodarskie.

Ojciec św. przyjął dra Kozłowskiego bardzo łaskawie i rozmawiał z nim 40 minut. Podobnie, jak marszałkowi Badeniemu, oświadczył mu, że rozumie po francusku i prosił, aby tym językiem przemawiał, a sam mówił po włosku.

W czasie długiej rozmowy z prezesem Kozłowskim Pius X miał łzy w oczach kilka razy, gdy mówił o sprawach polskich. Zwrócił także uwagę na głęboką religijność włościan polskich. W kościołach rzymskich wszyscy byli zbudowani ich pobożnością. Ojciec św. zna stosunki Kościoła w Polsce w najdrobniejszych nawet szczegółach.

Dra Kozłowskiego przyjął papież w swym większym gabinecie. Ojciec św. siedział przy biurku, a obok wskazał krzesło drowi Kozłowskiemu. Papież darował drowi Kozłowskiemu fotografję swą z własnoręczną dedykacją, przyjął najłaskawiej adres gal. Towarzystwa gospodarskiego i udzielił Towarzystwu i jego członkom apostolskiego błogosławieństwa.

Dziś w sobotę przyjmie Ojciec św. na posłuchaniu posła Jerzego hr. Baworowskiego.

Rada państwa.

(Tel. „Dzien. Pol.")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby, p. Szileny (młodoczech) oświadczył, że obstrukcja wtenczas ustanie, kiedy zaprowadzony będzie wewnętrzny język czeski i kiedy zostanie założona druga wszechnica czeska na Morawach, potem mowca atakował ministra kolei, krytykując jego wyczekiwanie z upaństwowieniem kolei prywatnych, aż bilanse tych kolei będą gorsze. Mowca oświadczył, że postępowanie to okazało się mylnem a również nieścisłem okazało się obliczenie co do kolei alpejskich. Potrzeba będzie na nie około 90 miljonów koron więcej, aniżeli przypuszczano, a tej sumy zażąda się znowu od parlamentu. W głosowaniu nagłość wniosku posła Szileniego odrzucono.

Poseł dr. Baksa (czeski radykał) w zapytaniu do prezydenta użalał się, że prezydent nie podał pod poparcie jego wniosku o postawienie w stan oskarżenia prezydenta ministrów dra Koerbera.

Wiceprezydent Kaiser odpowiedział, że według ustawy o odpowiedzialności ministrów wniosek podobny musi być podpisany przez 40 posłów, ażeby można go było w izbie odczytać. W wypadku niniejszym, podpisów tyle nie było, prezydent przeto życzeniu mowcy zadość uczynić nie mógł.

P. Daszyński zwrócił uwagę na doniesienia o brudnej sprawie, że mianowicie pomiędzy członkiem pewnej grupy w tej izbie, a rządem zawarty został kontrakt zapewniający zyski temu posłowi. Ponieważ zdaje się w tej grupie posłów więcej jest takich ludzi, przeto mowca uznał za stosowne poruszyć tę sprawę w celu, ażeby tego rodzaju fakta nie przeminęły bez protestu.

P. Daszyński twierdzi dalej, że przed trzema laty pomiędzy jednym z posłów tej grupy, a ministrem rolnictwa został zrobiony kontrakt, a poseł zaraz potem nic nie zrobiwszy odstąpił ten kontrakt żydom za 180 tysięcy zł. Wiadomo, że kilku posłów tej grupy jest koncesjonarjuszami kolei, a zarazem należy do komisji kolejowej. Wiadomo także, że jeden z posłów otrzymał od rządu dostawę papierów dla całej prowincji.

Mniej może wiadomem jest, że poseł Szajer otrzymał od rządu dostawę dla wojska i zaraz ją odsprzedał żydom, że ten sam poseł, wziąwszy budowę gmachu rządowego, odstąpił ją zaraz i zarobił na tem 3.000 złr. Że koncesję na biuro pośrednictwa pracy, którą otrzymał od rządu, odsprzedał żydom. (Wykrzykniki u socjalistów). Tak jest, tak zrobił ten antisemita Szajer. (Wesołość). Pos. Daszyński mówił dalej, że jest znaczniejsza liczba takich posłów i że należałoby ich pociągnąć do odpowiedzialności. Chodzi o to, ażeby stwierdzono, czy poseł na swoim mandacie poselskim może robić spekulacje w izbie. Śledziliśmy to postępowanie od szeregu lat, jednakże ci ludzie należą do grupy tak niestety jeszcze potężnej i tak przez wielu szanowanej.

Obecnie postanowiliśmy wystąpić otwarcie i domagamy się dokładnego stwierdzenia, którzy posłowie w izbie mają dostawy rządowe, czy to dla wojska, czy ministerstwa rolnictwa i t. d., dalej żądamy wykazania tych posłów, którzy należą do rad nadzorczych rozmaitych instytucyj finansowych i przedsiębiorstw, w ten sposób bowiem powstanie lista posłów, których można uważać za przekupionych rząd. Domagamy się takiej listy w interesie usunięcia korupcji z tej izby i poinformowania opinji publicznej.

Wiceprezydent Kaiser, odpowiadając na zapytanie p. Daszyńskiego, że jest to bardzo ubolewania godnem, a ubolewanie owo niewątpliwie z nim razem podzielają wszyscy posłowie, jeśli członkowie izby nadużywają swoich mandatów do robienia interesów prywatnych (Słuchajcie, słuchajcie!) Mowca jednakże musi zwrócić uwagę, że nietylko prezydjum, ale izba sama nie mają przeciw temu środków skutecznych. P. Daszyński musi przyjąć do wiadomości to, że kontrola jest niemożliwa, jeśli się podobne wypadki zdarzają, a w historji parlamentu znajdzie przykłady, jak się w takich wypadkach zachować należy. Trzeba w formie wniosku, postawionego w izbie, zażądać wyboru osobnej odpowiedniej komisji. Sam ze swojej władzy prezydent nie może nic zrobić, aby odpowiedzieć żądaniu pos. Daszyńskiego. Na tem posiedzenie zamknięto, następne we wtorek.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń. Klub młodoczeski odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Pacaka. Na zapytanie co do zachowania się klubu wobec zamierzonego pierwszego czytania budżetu uchwalono odpowiedź, że klub czeski tylko w razie spełnienia znanych jego żądań zaniecha obstrukcji.

Wiedeń. Klub słoweński uchwalił wygłosić sprostowanie, że wszystkie wiadomości dzienników o stosunku z klubem czeskim są mylne. Klub słoweński, jak dawniej, trwa w przyjaźni do Czechów. Doniesieniu, jakoby dr. Koerber miał w ostatnich dniach konferencję z Pacakiem, zaprzecza sam Pacak.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. wł.) Młodoczesi na zapytanie, czy przepuszczą bez obstrukcji pierwsze czytanie budżetu, odpowiedzieli, że zgodzą się na to tylko pod tym warunkiem, jeżeli zostaną uwzględnione znane żądania czeskie.

Doniesienie o konferencji p. Pacaka z dr. Koerberem jest nieprawdziwe.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Ruchy wojsk japońskich.

Berlin. (Tel. wł.) Według wiadomości z głównej kwatery Kuropatkina, Japończycy pod komendą gen. Kuroki w sile 65.000 ludzi maszerują ku Ljaojan.

Według doniesień z Petersburga, Rosjanie nie zamyślają bronić ani Fengwanczenu, na który maszeruje 48.000 ludzi, ani Niuczwangu, lecz koncentrują swe siły koło Ljaojan.

Japończycy wysadzają na ląd ciągle nowe oddziały na półwysep Liaotang.

Londyn. (Tel. wł.) Japończycy wysadzili wojska w Port Adam i w Pitsewo, tak, że od wschodu i zachodu dążą ku kolei mandżurskiej, wobec czego wkrótce Port Artura będzie zupełnie odcięty od Mandżurji.

Petersburg. (Tel. wł.) Panuje tu przekonanie, że Japończycy ufortyfikują się nad brzegiem Jalu po stronie mandżurskiej.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Niuczwangu, że w czwartek widziano stamtąd japońskie okręty wojenne, eskortujące 50 okrętów transportowych, które — jak się zdaje — mają zamiar wysadzić na ląd wojska w okolicy Kiuczu.

Rosjanie cofają się.

Paryż. (Tel. wł.) Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą, że Rosjanie opuścili Fengwanczen, ku któremu maszeruje 80.000 żołnierzy japońskich i cofają się ku Liaoljan, gdzie się skoncentrują. Pomimo tego tylne straże rosyjskie pozostają w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem. W najbliższych dniach oczekiwać należy stoczenia nowej walnej bitwy.

Mobilizacja armji rosyjskiej.

Paryż. (Tel. wł.) *Matin* donosi, iż wkrótce zarządzoną będzie mobilizacja armji rosyjskiej, która będzie przeprowadzoną do końca sierpnia.

W Petersburgu ma się odbyć rewja wojsk, podczas której car wygłosi do korpusu oficerskiego bardzo ważną przemowę.

Parę szczegółów z klęski Rosjan.

Czifu. (Biuro Reutera). Japończycy wczoraj zaczęli wysadzać wojsko na ląd na wschodniem wybrzeżu półwyspu Liaotung naprzeciw wysp Eliot. Rekognoskowanie wschodniego wybrzeża wykazało, że jest bardzo słabo obsadzone przez kawalerję. Do Tokio doniósł generał Kuroki: Jeden z patroli naszych złożony z 14 ludzi, kiedy się dnia 3 bm. zbliżał do Fengczangtung, został napadnięty przez rosyjski patrol, który stał na pagórkach. Nasi po bardzo zaciętej walce zmusili nieprzyjaciela do ucieczki w kierunku Fengwangczengu. Nasi ścigali uciekających aż do rzeki o trzy mile na południowy zachód od Kaolimen, gdzie spostrzegli wojsko rosyjskie stojące na pagórkach po obu brzegach rzeki.

Jeden z mieszkańców doniósł, że rosyjski oddział piechoty złożony z 2.000 ludzi, który obsadził pagórki około Fengczangtung, otworzył ogień na drugi rosyjski oddział złożony z 200 ludzi, których wziął za Japończyków. Oddział odpowiedział ogniem, przyczem 110 ludzi zostało zabitych a 70 rannych. Jeden z wziętych do niewoli oficerów rosyjskich opowiada, że 1 bm. w niedzielę tylko 5 i 6 bataljon i 2 baterja cofnęły się w zupełnym porządku, wszystkie inne rosyjskie wojska uciekały w bezładnym popłochu.

Zabiegi o neutralność Chin.

Paryż. Ajencja Havasa donosi z Pekinu,

że posłowie obcych mocarstw porozumieli się już co do wywarcia wpływu na Chiny, aby zachowały w obecnej wojnie ścisłą neutralność.

Lądowanie wojsk japońskich.

Waszyngton. (B. Reutera) Amerykański poseł w Tokio donosi, że potwierdza się wiadomość o wylądowaniu Japończyków na Liaotungu, 40 mil wyżej od Portu Artura, w KinczIu, najważniejszym punkcie półwyspu. Wstrzymano ruch kolejowy. Tem samem zaczęło się oblężenie Portu Artura.

Petersburg. Korespondent Ros. ag. tel. donosi z Mukdenu: W nocy z 5 maja zaczęli Japończycy lądować wojsko koło Pitsewo. Wczoraj rano zjawił się patrol japoński na południe od Pulantien i dał salwę na oddział sanitarny Czerwonego krzyża, który prowadził rannych z Portu Arthura.

Petersburg. Urzędowo: Generał Pflug telegrafuje do ministra wojny pod datą wczorajszą: Według otrzymanych wiadomości we środę wieczorem koło Pitsewo pojawiło się najpierw 7, a potem około 40 nieprzyjacielskich okrętów przewozowych.

We czwartek rozpoczęli Japończycy lądowanie wojska koło Pitsewo i niedaleko pod przylądkiem Terminal, przyczem nieprzyjacielska artylerja rozpoczęła ogień. Po ukończeniu wysiadania na ląd, zauważono, że wysiadło na ląd wojsko z 60 okrętów przewozowych.

Nasze placówki cofnęły się, zabierając dokumenty urzędu telegraficznego i poczty w Pitsewo. Rosyjska ludność opuściła miasto. Według sprawozdania Chińczyków, już we czwartek wieczór było na lądzie 10.000 wojska japońskiego, które rozlokowało się w pobliskich miejscu lądowania wioskach chińskich.

Nieprzyjaciel wylądował 2 kolumny, każda po jednym pułku, na zachód. Japończycy w sile 100 ludzi obsadzili wzgórze o 2 km. przed stacją Wafantian i ostrzeliwali pociąg osobowy, który wyszedł z Portu Arthura.

W pociągu było wielu podróżnych i wagon sanitarny, który jednak nie miał flagi Czerwonego krzyża. W wagonie było kilku rannych. Dwaj z nich otrzymali postrzał w nogę. Pociąg z największą chyżością dotarł do stacji Wafantian. W Niuczwangu spokój.

Witte o wojnie.

Berlin. (Tel. wł.). Redaktor jednego z amsterdamskich dzienników rozmawiał o wojnie z byłym ministrem Wittem, który powiedział, że był zawsze zwolennikiem pokoju i był przeciwny zajęciu przez Rosję Mandżurji i zajęciu Portu Artura. Japończycy, zdaniem jego, od dawna już przygotowywali się do wojny, aby utrwalić swe panowanie na Oceanie Spokojnym wobec zaborczych zapędów Rosji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawa p. Walewskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jedna z parlamentarnych korespondencyj donosi, że Wszechniemcy zamierzają z powodu afery posła Walewskiego uczynić wniosek o wybór komisji śledczej, którąby zbadała wszystkie zarzuty, czynione temu posłowi, i zbadała, o ile nadużywał on swego mandatu dla swych osobistych celów. Nadto domagać się będą przeprowadzenia śledztwa w ministerstwie rolnictwa w sprawie kontraktów o dostawę drzewa, zawieranych tak z p. Walewskim, jak i z innymi oferentami.

Śmierć Jokaja.

Budapeszt. Hr. Tisza nadesłał wdowie po Jokaju pismo kondolencyjne w imieniu rządu. Szef sekcji König w zastępstwie cesarza w te słowa przemówił do wdowy: Jego królewska mość z ogromnym bólem dowiedział się o śmierci Maurycego Jokaja. Przynoszę wielmożnej pani z polecenia jego król mości wyrazy największego współczucia. Cios, jaki wielm. panią dotknął, poruszył bardzo boleśnie duszę pani. Na złagodzenie smutku niech służy pocieszająca wiadomość, że m smutku wielmożnej pani bierze udział ukoronowany król i panujący razem z miljonami narodu węgierskiego.

Budapeszt. Pogrzeb Jokaja odbędzie się w poniedziałek. Imieniem rządu przemawiać będzie minister oświaty Berseviczy. Rada miejska uchwaliła pochować Jokaja obok Kossutha i Deaka i wybudować mu mauzoleum. Natłok publiczności do zwłok jest tak wielki, że policja utrzymuje porządek. Wczoraj przeniesiono zwłoki do muzeum nadoowego.

Ankieta aptekarska.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety aptekarskiej zabierali głos zastępcy izb lekarskich, Związku Kas chorych w Wiedniu i weterynarze. Rzeczoznawcy ci oświadczyli się co do studjów za tymczasowem zatrzymaniem obecnych przepisów. W sprawie spoczynku niedzielnego większość wyraziła taką samą opinię, jak na poprzedniem posiedzeniu zastępcy właścicieli aptek.

Mowcy orzekli, że dla otwarcia nowych aptek nie powinna być rozstrzygającą wyłącznie liczba mieszkańców, ale powinny być przytem uwzględnione istniejące już apteki domowe.

Tylko niektórzy byli za uwzględnieniem samej liczby mieszkańców. Lekarze domagali się jak najostrzejszego karania aptekarza, który ordynuje w aptece.

W przeciwieństwie do przesłuchanych dotąd biegłych, zastępca związku Kas chorych oświadczył, że kasom chorych i stowarzyszeniom powinno być pozwolone otwieranie aptek bezwarunkowo, gdzie tylko jest potrzeba. Mowca wskazując na wzrost cen lekarstw, żąda poparcia aptek Kas chorych. Nowe apteki powinny być oddawane w drodze konkursu, przyczem rozstrzygać ma komisja, w której i farmaceuci mają zastępców.

Na podstawie zaproponowanego terna bez prawa rekursu, miałaby ta komisja nadać aptekę. Każdy farmaceuta, który jest w możności prowadzić samoistnie aptekę, ma być uprawniony do starania się o aptekę. Paragrafy ustawy karnej, dotyczące aptekarstwa, są już przestarzałe i powinny uledz zmianie. Dziś dalszy ciąg ankiety.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął przeciw głosom prawicy, rezolucję członka centrum Gröbera, w sprawie zniżenia minimalnych kar za wykroczenie podwładnego przeciw przełożonemu.

Prez. Ballestrem udzielił nagany bawarskiemu pełnomocnikowi rady związkowej, generał lajtnantowi Emdresowi, który powiedział, że jedynymi obrońcami żołnierzy są oficerowie i że stan oficerski, pomimo oszczerstw i obelg, rzucanych na niego w parlamencie, spełniać będzie nadal swe zadanie, jako obrońcy żołnierzy. Prezydent zaznaczył, że słowa te sprzeciwiają się godności izby.

Nota Watykanu.

Paryż. (Tel. wł.) Na wczorajszej radzie gabinetowej obradowano nad notą Watykanu w sprawie podróży prezydenta Francji Loubeta do Rzymu. Uchwalono odrzucić notę tak co do jej formy, jak i treści i polecono reprezentantowi Francji przy Watykanie, aby o tej uchwale zawiadomił sekretarza stanu, ks. kard. Merry del Vala.

Choroba Waldeck-Rousseau'a.

Paryż. (Tel. wł.) Waldeck Rousseau po wczorajszej operacji spędził noc spokojnie i spał dobrze.

Paryż. Ostatni biuletyn o stanie zdrowia Waldecka-Rousseau stwierdza, że czuł się on bardzo osłabiony, że jednak osłabienie usunięto zapomocą wstrzyknięcia serum.

Ucieczka Nasiego.

Rzym. Potwierdza się wiadomość o ucieczce Nasiego do Szwajcarji.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* Cesarz zamianował dyrektora kancelarji gabinetowej Franciszka Schiessla, kawalerem orderu złotego runa.

Czasowe prawo patentu. Wiedeń. (Tel.). Ministerstwo handlu wydało obwieszczenie, że w czasie od 21 sierpnia do 30 września wynalazki, wystawione na wystawie metalurgicznej w Krakowie, będą używały czasowego prawa patentu.

Wystawa metalowa w Krakowie. Krakowie. (Tel. pryw.) Obszerniejszy komitet wystawy metalowej ustalił jako termin otwarcia wystawy 15 czerwca. Budżet wystawy w wydatkach i dochodach obliczono na 48 600 kor.

W przededniu strejku murarskiego. Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie budowniczych i majstrów murarskich, na którem obradowano nad żądaniami, postawionemi przez czeladników murarskich. Uchwalono na te żądania się nie zgodzić, aby zaś zapobiedz wybuchowi strejku, postanowili tak budowniczowie, jak i majstrowie murarscy postępować solidarnie, zaprzestać robót i w sobotę po wypłacie wypowiedzieć wszystkim robotnikom i pomocnikom pracę. Wskutek tego przeszło 15.000 osób pozostanie bez chleba.

Wybory do rady miejskiej w Wiedniu. Wiedeń. (Tel.) Przy wczorajszych wyborach z I ciała wyborczego wszystkich okręgów wiedeńskich do rady miejskiej, tylko w trzech dzielnicach przeszli ponownie kandydaci liberalni, w innych chrześcjańsko-socjalni. Chrześcjańsko-socjalni zdobyli 2 dzielnice. Rada miejska składa się obecnie z 136 chrześcjańsko-socjalnych, 20 liberałów i 2 socjalnych-demokratów.

Napad na redaktora. Wenecja. (Tel.) Tutejszy socjalistyczny *Secolo Nuovo* ogłosił z okazji odwiedzin cesarza Wilhelma artykuł, obrażający hrabinę Morosini i damę dworu królowej Małgorzaty, hrabinę Brandoli. Syn jej, Brandoli, napadł wczoraj na ulicy redaktora wymienionej gazety, Marangoniego i obił go. Z tego powodu urządzili socjaliści demonstrację, w której przyszło do bójek z policją. 50 osób aresztowano.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 6 maja.

(fr.) Z Londynu donoszą, że zapewne w tym jeszcze miesiącu pojawi się na targu tamtejszym nowa pożyczka japońska. Rokowania o nią postąpiły już bardzo daleko, utworzył się już nawet dla niej syndykat gwarancyjny banków. Podobnie jak Rosja zamierza także Japonja zaciągnąć nową pożyczkę nie w rencie, lecz w bonach skarbowych, ale pod warunkami uciążliwszymi od rosyjskich. Mianowicie mają być japońskie bony 6procentowe, podczas gdy rosyjskie będą 5procentowe, a banki ofiarują za nie Japonji kurs 93 za 100, przyczem wymawiają sobie prowizję 2%, od całego interesu. W rezultacie więc kosztować będą te pożyczone pieniądze Japonję około 7%. Nie ma się jednak czemu dziwić, gdyż kredyt finansowy Japonji nie jest jeszcze tak utrwalony jak Rosji.

Wysokość nowej pożyczki japońskiej wynosić ma 10 miljonów funtów szterlingów. — Rosja dotychczas jeszcze nie dostała pieniędzy za swoje bony, gdyż banki francuskie robią nowe trudności. Wobec tego wezwał rosyjski minister finansów do Petersburga znanego bankiera paryskiego br. Hoskiera, by pomógł usunąć te przeszkody.

— **Wiedeń** 6 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 297·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 271·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 465·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 168·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·40, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 2·7·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 76·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 131·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 6 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·10, Staatsbahny 138·—, Diskont Comandit 185·10, Berlińskie Towarz. handl. 154·25, Laura 241·10, Bochum 192·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. 162·—, Kolej morza Śródziemnego 88·—, Kolej Meridionalna 143·—, Losy tureckie 128·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 197·10, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation 410·—, Lombardy 13·70, Kolej Henry 104·—, Niemiecki bank narodowy 123·—, Kanada Profered 116·75, Akcje żeglugi hamburskiej 108·10; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 240·50.

— **Berlin** 6 maja. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 6 maja. Austrjackie kredyty 202· , Kolej państw. 185·25, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 6 maja. 4 procentowa renta 97·02, mąka 27·80.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30 kwietn. 1904 roku wynosił stan 4%, listów hipotecznych kor. 38,152.400. 4½% listów hipotecznych kor. 94,440.600. 5% premiowanych listów hipotecznych kor. 4,179.200. Łącznie kor. 136,772.200. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,688.100.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 7 maja 1904 r.
Po raz pierwszy: — Nowość!

MADEJ ZBÓJ

baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem przez K. Mattauscha; muzyka Fr. Słomkowskiego. (Nagrodzona na konkursie dramatycznym wydziału krajowego).

Obrazy 1. Ofiara przesądu. 2. Straszna noc. 3. W jaskini zbójcy. 4. Spowiedź Madeja. 5. Cud.

OSOBY:

Ojciec		p. Jaworski
Matka		pni Wojnowska
Madej. ich syn		p. Roman
Prot Ciemięga, bogaty kmieć		p. Feldman
Ola, pasterka		pni Bednarzewska
Strachota		pni Otrembowa
Biskup		p. Kwiatkiewicz
Rogaty		p. Solski
Kara		p. Wysocki
Krzysztof Strzemeski		p. Nowacki
Ksiądz		p. Kwiatkiewicz
Dworzanin		p. Kliszewski
Kościelny		p. Kosiński
Giermek		p. Węgrzyn J.
Hrehory	górale	p. Bielecki
Walenty	górale	p. Patuszeńko
Kasper	górale	p. Jasiński
Weronika	góralki	pni Rybicka
Marta	góralki	p. Chmielińska
Góral pierwszy		p. Recheński
Góral drugi		p. Fedyczkowski
Duch grajka		p. Paszkowski
Głos z drzewa		* * *

Orszak szlachty. Husarze. Służba kościelna. Górale, Góralki. Strachy i widma. — Rzecz dzieje się w Karpatach w XVII wieku. Między 2 a 3 aktem upływa 5 lat, między 4 aktem a epilogiem 50 lat.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 maja 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. L. Ledóchowski z Podola ros. Hr. J. Skarbek z Warszawy. Hr. M. Chodkiewicz z Wołynia. Ks. M. Sapieżyna z Biłki. Marszałek polny C. Lang ze Lwowa. Br. M. Stahl z Odessy. T. Sławikowski z Wiednia. K. Sulatycki z Huczewa. J. Wachtel z Czerniowiec. S. Gołaszewski z Kańczak. G. Oczosalska z Podkamienia. H. Kownacka i A. Giżycki z Podola ros. A. Spickerman z Berlina. H. Keller z Wiednia. W. Beck z Budapesztu. E. Grauer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Borkowski z Mielnicy. Br. Merta z Worochty. Br. Z. Brunicki z Lubieńca. F. Dembowski z Borysławia. P. Komarnicki ze Scrodnicy. C. Leszczyński z Olszanicy. W. Sulimirski z Kaukazu. Dr. W. Szymanowski ze Złoczowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Polański z Rostoczka. K. Andrist z Paryża. B. Stern z Buczacza. S. Puntschert z Tarnopola. M. Więckowski z Radziechowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. B. Targowski z Tokarni. T. Jaroszowa z Rawy rus.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Bronisław Matwijów
towarzysz sztuki drukarskiej
członek Stowarzyszenia drukarskiego „Ognisko" i Kasy chorych
zmarł po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, dnia 5 maja 1904, przeżywszy lat 23.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 7 maja br. o godzinie 4 po południu z domu żałoby plac Benedyktyński l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały ojciec wraz z dziećmi krewnych, kolegów i znajomych zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski.

†
Stanisław Jawecki
podurzędnik c. k. kolei państwowych, żołnierz wojsk polskich z r. 1863—4
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6 maja b. r., o godzinie 8 rano przeżywszy lat 59.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 8 maja 1904 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Na Błonie l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, córka i zięć zapraszają.

Lwów, dnia 6 maja 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†
Tadeusz Sas Hordyński
c. k. starszy radca skarbu
przeżywszy lat 59, po długiej a ciężkiej słabości zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 6 maja 1904 r. do wieczności.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 8 maja b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 17 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 6 maja 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.